

Dyrektor Brzoza i plan 6-letni

Wanda Żółkiewska: „Awans”. Sztuka w 4-ch aktach. Inscenizacja Zbigniewa Sawana, scenografia Andrzeja Sadowskiego i Władysława Buśkiewicza. Premiera w Państwowym Teatrze Powszechnym w Warszawie.

Przez pięć lat biliśmy się w literaturze, także dramatycznej, przede wszystkim — o temat, o przezwyciężenie w polskim współczesnym pisarzu zamiłowań do tematyki mieszczańskiej, do przewagi tematyki inteligentkiej, do obracania się w kręgu konfliktów wczorajszych, które coraz bardziej stawały się konfliktami przedwczorajszymi.

Obecnie — jakaż zmiana! Coraz mniej pisarzy śniedzieje w problemach klasy schodzącej do grobu, coraz więcej wdziera się na teren uprzednio dziewiczy i karczuje go, zagospodarowuje się na nim nienajgorzej. Rośnie ilość dobrych utworów o tematyce walki o pokój i walki z imperializmem, a przede wszystkim utworów o fabule zaczerpniętej ze środowiska robotniczego, obrazującej kształtowanie się nowego oblicza Polski i pokazującej ludzi budownictwa socjalistycznego. Ostatnio i tematyka chłopska weszła zwycięsko na karty literatury, także na sceny teatrów (teatr, jak wiadomo, najdłużej był oporny zmianom), ukazując nową wieś, powstającą w ostrej walce klasowej z burżuazją chłopską.

Cdy więc w ostatnim okresie dokonał się w literaturze polskiej stanowiący zwrot, polegający na metaforycznym i dosłownym wymarszu wielu pisarzy w teren — teren Polski Ludowej — gdy temat pomału zaczął dopisywać — padło najsłuszniej kolejne hasło: walki o jakość. Tę walkę podjął Związek Literatów Polskich, pod sztandary tej walki zaciąga się krytyka.

I oto znów zjawisko charakterystyczne i krępujące: wraz ze

wzrostem ilościowym także jakość polepsza się i pomału zaczyna spełniać coraz większe wymagania, przeciętny poziom coraz lepiej wyrównuje doły i zapadliny. Dowodem choćby wysunięte do grania sztuki w Festiwalu polskich sztuk współczesnych. „Zwycięstwo”, to już utwór celniejszy, niż pierwotna „Zapora”. „Awans”, to już coś więcej, niż pionierski „Inżynier Saba”.

„Awans” jest debiutem teatralnym. Jest — jak na debiut — sztuką wcale dojrzłą, przede wszystkim w ograniczeniu się do jednego, choć słuszenie szeroko rozbudowanego wątku. „Awans”, to sztuka o robotniku, wysuniętym przez partię na dyrektora fabryki, którą jako robotnik poznał on do sedna. To zarazem sztuka o kolektywie fabrycznym. To wreszcie sztuka o fabule naprawdę i w pełni współczesnej, związanej bezpośrednio z planem 6-letnim i budową Polski socjalistycznej.

Konflikt socjalistyczny! Oto co jest najbardziej charakterystyczną cechą sztuki Żółkiewskiej i co zarazem przesuwają „Awans”, jeśli chodzi o temat, do czołówek naszej współczesnej literatury dramatycznej. Jesteśmy tu już nieskończenie daleko od świata Dulskich, od całego odrzucającego kłębówiska wielokątów erotycznych i szachrajstw burżuazyjnych. Czy również od konfliktów psychologicznych? Oczywiście nie. Żółkiewska stara się pokazać robotników zróżnicowanych — orykiem takich postaci może być w „Awansie” Wanda Kolasowa, bojowa komunistka, a także Wojciech Matusiak, stary kapepo-

wiec, główna postać „Awansu”. Atmosfera „gospodarnego domu” zacieśnia horyzonty Matusiaka i oślabia jego czujność klasową. Ale w chwili próby odzyskuje Matusiak w pełni swoją partyjną postawę.

Rzecz w tym, że ludzie „Awansu” są ludźmi epoki budowania podstaw socjalizmu, ich radości i smutki, ich wielkie i małe sprawy rozgrywają się zatem w ramach nowego układu sił i stosunków społecznych i związanej z tym nowej problematyki. Wystarczy przytoczyć, że oś konfliktu „Awansu”, to zagadnienie przebudowy fabryki metalurgicznej w montażownię kombinatu przemysłu metalowego i związana z tym sprawa ludzi, sprawa załogi robotniczej, która musi być zmieniona, z której do innych fabryk odedzie wielu zasiedziały specjalistów, a do której przybędzie bardzo wielu nowych pracowników z okolicznego terenu wiejskiego.

Temat to mało charakterystyczny dla rozbudowy naszego przemysłu w ramach planu 6-letniego, ale niewątpliwie nadający się do opracowania, pozwalający autorce pokazać na scenie zagadnienie niezmiernie ważne, węzłowe zagadnienie troski o człowieka i powiązania spraw fabryki z problematyką gołnonarodową. Jako dalszą zaletę „Awansu” podkreślimy dobrą robotę sceniczną-warsztatową. W ujęciu sytuacji zbiorowych (posiedzenie egzekutywy, wiec robotniczy) dzierży bodaj Żółkiewska prym pośród naszych współczesnych scenopisarzy.

Natomiast rola partii w fabryce, jakkolwiek szeroko uwzględniona, przedstawiona jest schematycznie i w wielu momentach nie ukazana w sposób

właściwy. Postacie sekretarza podstawowej organizacji partyjnej i sekretarza komitetu powiatowego narysowane są szablonowo, piórem o wiele mniej dramatycznym, aniżeli na przykład Matusiak. O wiele lepiej wypadła rola ZMP.

Jeśli zaś chodzi o rolę przedstawicieli Centralnego Zarządu, stanowiącą po części motor akcji, zaznaczona jest ona wyraziście, ale znowu w sposób prowokujący dyskusję z autorką. Trzeba jednak przyznać, że wymogi skrótu scenicznego przemawiają w obronie skrótów sytuacyjnych „Awansu”.

Umiała też Żółkiewska uniknąć „specjozerstwa” czy lewackiego „inteligentozerstwa”. Większość inżynierów i personelu urzędniczego w fabryce pracuje z oddaniem i ofiarnością, a występujący w sztuce kierownik techniczny, inż. Bieluń — jedna z najlepszych narysowanych postaci w sztuce — to człowiek coraz bardziej oddany Polsce Ludowej i klasie robotniczej. Szkoda tylko, że żaden z inżynierów czy pracowników umysłowych fabryki z „Awansu” nie jest, wbrew rzeczywistości Polski Ludowej, członkiem partii.

Ukazując wroga klasowego, umiała Żółkiewska ominąć rafy szablonu życiorysu tego wroga, nie zdołała jednak ominąć pewnych mielizn i uproszczeń psychologicznych. Kierownik biura Kazimierz Wiśniewski (ów wróg) za łatwo daje się zdemaskować, zbyt grubymi nićmi szyta jest jego intryga. Przez tę naiwność działanie mobilizujące sztuki słabnie właśnie w najlepszym scenicznym akcie ostatnim.

Nie tylko ów Wiśniewski, intrygant i szkodnik, bruździ w fabryce: złą robotę wykonuje też Sliwa, jeden z majstrów, dający chętny posłuch reakcyjnemu plotkom i bzdurom; autorka trafnie jednak uwydatniła różnicę klasową pomiędzy obu chwilowymi kompanami. Wiśniewski jest zdeterminowanym klasowo wrogiem; Sliwę da się jeszcze uratować.

Oto parę innych jeszcze wad

„Awansu”: przydługa ekspozycja; przesadny kult technizmu, wyrażający się nadmiarem padających ze sceny określeń i omówień, których niefachowiec nie rozumie; pewne naiwności kompozycyjne nawet w ostatnim akcie (kompromitujące papiery w kieszeni Wiśniewskiego); postać urzędniczej Sosnowskiej; wreszcie natrętna monotonia kompozycji (co akt to zebranie: dwie narady u dyrektora, posiedzenie egzekutywy podstawowej organizacji partyjnej, wiec załogi fabrycznej).

Równocześnie trzeba jednak stwierdzić, że śmiałość, z jaką autorka stawia pewne ważne zagadnienia, związane z Planem 6-letnim — zasługuje na pełne uznanie. Umiała też Żółkiewska prawidłowo rozwiązać polityczną treść sztuki; nawet niebezpieczne zakręty dyskusji na egzekutywie — tak jak się ona toczy w „Awansie” — brała Żółkiewska przeważnie w dobrej formie. Tu zresztą tkwi najbardziej wątpliwa i sporne miejsce sztuki: przeciw niektórym robotnikom wysunięty zostaje, przez jednego z członków egzekutywy, zarzut zbytniego jak gdyby „porastania w pierze” (polegającego na prowadzeniu gośpodarstwa wiejskiego) i traceniu przez to właściwej partyjnej postawy.

W stosunku do Matusiaka jest to prawda. Opłotki gospodarstwa przesłaniają mu szersze horyzonty: spoza fabryki, w którą wrośli, przestaje dostrzegać problematykę całości. W gruncie rzeczy stanął w miejscu i stąd jego zatarg z córką, przodownicą pracy. Ale sformułowane przez Żółkiewską uogólniające zarzuty brzmią ze sceny nieprzekonywająco i nie byłyby słuszne nawet, gdyby im autorka przyznała sto procent racji. A na ich podłożu wyrastają niepokojące perypetie aktu ostatniego.

Robotnicy, pokazani są prymitywni, a p.wody, dla których zbiegają się na nagły wiec, przedstawione są naiwnie i anachronicznie. Wbrew najlepszym intencjom autorki widać

tu jej niedostateczną znajomość środowiska robotniczego i nader uproszczone wyobrażenia na temat stopnia świadomości socjalistycznej ogółu robotników w Polsce z 1950 r. Autorka w tym ostatnim akcie swej sztuki mocno się chwycie na wąskiej kładce nad głębokim parowem. Ostatecznie, zdołała utrzymać równowagę i dotrzeć cało do celu. Ale znowu ułatwił sobie finał akcentem o zbyt wielkim ciężarze gatunkowym, jak na teatralne widowisko — odpisaniem Międzynarodów-

Przedstawienie „Awansu” w Teatrze Powszechnym jest nierówne i to mimo starannej, pełnej temperamentu reżyserii Zbigniewa Sawana. Tadeusz Bartosik ani w wyglądzie zewnątrz, ani w sposobie mówienia nie był prawdziwym robotnikiem, choć miał dobre momenty np. w zakończeniu drugiego aktu. Słabo obsadzone były role sekretarza partyjnej organizacji Sędzika i sekretarza KP Kotarby, oraz role młodzieżowe. Co dziwniejsze, źle wypadły również role większości inteligentów, zwłaszcza Wiśniewskiego i Sosnowskiej (grali Wojdan i Pollakówna).

Wieś natomiast zaletą przedstawienia w Teatrze Powszechnym jest to, iż główny właściwie bohater „Awansu”, Matusiak, znalazł bardzo dobrego interpretatora scenicznego w osobie Mieczysława Serwińskiego. Trafną sylwetkę narysowała również Elżbieta Wierczokowska, grająca Wandę Kolasową. Sukces artystyczny mają do zanotowania Jan Kochanowicz w roli inż. Bieluńa i Tadeusz Kubalski, jako Cieloch, dyrektor naczelny Centralnego Zarządu. M. Orsza miał dobry epizod w roli Sliwy, a J. Bukowski jako kasjer Rymkiewicz.

Dekoracje Sadowskiego i Buśkiewicza, przeciętne, a nawet niepozaawione błędów w pierwszym akcie, słusznie zostały nagrodzone oklaskami za dobry realizm i artystyczną wymowę w akcie ostatnim.